

LSD, tęczowa woda i kontrola umysłów

5 września 2010



Podczas Zimnej Wojny służby specjalne interesowały się szczególnie nowym rodzajem broni, który wykorzystać można było w hipotetycznej „wojnie psychodelicznej”. Miała być ona znacznie łatwiejsza, ekonomiczniejsza i bardziej humanitarna od oblężeń i bombardowań. Okazało się jednak inaczej. Czy służby specjalne rzeczywiście miały w planach kontrolowanie umysłów i zachowań ludzi na masową skalę dzięki specjalnej „kranówie” z LSD?

Kiedy chemik Albert Hofmann przypadkowo odkrył w 1938 roku LSD-25, stworzył narkotyk mający wielką siłę oddziaływania na ludzki pogląd na rzeczywistość. Zmienił on życie wielu osób, „pękło” wiele głów a krajobraz kulturalny nigdy nie był już taki jak dawniej.

Jednym z wielu efektów ubocznych LSD była zdolność do generowania wielkich miejskich legend. Jedna z pogłosek głosiła nawet, że po zażyciu kilku dawek można nabawić się choroby psychicznej. Inna (która narodziła się po publikacji artykułu z 1967 roku) mówiła, że dzięki LSD można patrzeć bezpośrednio na Słońce. A czy to wszystkie mity? Z pewnością

nie. Miejskich legend, w których związek ten odgrywa główną rolę jest znacznie więcej i choć są one albo mniej albo bardziej barwne, wszystkie zawierają w sobie morał mówiący, że wchodzenie w kontakt z psychodelikami jest złe.

Jednak ze wszystkich teorii i historii związanych z LSD najbardziej żywotna i najciekawsza jest ta dotycząca jego zawartości w wodzie wodociągowej. Co ciekawe, w przeciwieństwie do wielu pozostałych, posiada ona pewne korzenie w rzeczywistości. Legenda ta ma wiele postaci, jednak podstawowa z nich mówi, że albo pewne grupy, albo osoby, za które podaje się najczęściej albo polityków albo psychodelicznych terrorystów, dodawali LSD do sieci wodociągowej, najczęściej poprzez wrzucanie wielkiej ilości narkotyków do zbiorników. Strach przed takim scenariuszem wynika z dramatycznego wpływu, jaki związek ten może mieć na społeczeństwo, z którego uczynić może zdezorientowaną i ubezwłasnowolnioną masę, która może stać się łatwym celem manipulacji, kontroli umysłu czy też demonstrację siły przez „wroga”.

Przez ostatnie pół wieku legenda często powracała, pojawiając się w prasie, literaturze, telewizji i filmie. Idea ta brzmi nawet nieco wiarygodnie, ale czy tak jest w rzeczywistości? Czy kiedykolwiek zastosowano ją w praktyce, a jeśli nie, to jakim cudem urosła do tak niebotycznych rozmiarów?

PSYCHODELICZNA ZIMNA WOJNA

W każdej bajce drzemie ziarenko prawdy – mówi przysłowie, a w tym przypadku korzenie opowieści o LSD w wodociągach zdają się być związane z Centralną Agencją Wywiadowczą (CIA) i jej fascynacją narkotykami jako możliwym środkiem kontroli mózgu. Działanie LSD zauważył Hoffman po raz pierwszy w 1943 roku, a kilka lat później CIA rozpoczęło badania nad możliwościami wykorzystania „środka prawdy”.

Saga o psychodelicznej tęczowej wodzie miała swoją kulminację

w roku 1953, kiedy CIA skontaktowało się z dr Nickiem Berkelem, psychiatrą z Los Angeles, który wykorzystywał LSD przy psychoterapii. Po skonsultowaniu z nim możliwych wyników scenariusza, w którym Sowieci rozpuszczają w wodzie dostarczanej do dużego amerykańskiego miasta narkotyk, agenci próbowali ustalić, jak dużo LSD potrzeba byłoby na zainfekowanie wody dla Los Angeles.

Berkele rozpuścił nieco LSD w szklance chlorowanej wody i jak się okazało, psychodelik został szybko zneutralizowany, co uświadomiło CIA, że scenariusz jest nierealny. Powstała jednak rzekomo inna wersja LSD, której nie dało się zneutralizować chlorem. I choć eksperyment nie powiódł się, narodziła się idea mówiąca, że dzięki LSD możliwe jest masowe oszołomienie mieszkańców, nawet jeśli przeczyła temu nauka. Idea ta szybko została podchwycona przez społeczeństwo i zaczęła żyć własnym życiem.

CIA też szczególnie przypadła ona do gustu. W jednym z odtajnionych dokumentów pojawia się opinia, że choć niemożliwe jest znarkotyzowanie całego miasta przy pomocy wody z LSD, wciąż istnieją niewielkie szanse powodzenia. Da przykładu, jeden z dokumentów mówi: „Jeśli koncepcja zanieczyszczenia ujęcia wody zdaje się, lub w rzeczywistości jest, nierealna (co nie jest jednak do końca pewne), wciąż istnienie przecież możliwość zanieczyszczenia ujęcia wody dla bazy bombowców lub okrętów wojennych. Nasze obecne prace wskazują mocno, że LSD-25 powoduje histerię (niekontrolowane napady śmiechu, niepokoju i strachu). Nie trzeba mieć wybujałej wyobraźni, aby uświadomić sobie, jakie mogą być konsekwencje dotknięcia takimi skutkami załogi okrętu.”

Sztab Służb Technicznych CIA był również niezwykle zainteresowany możliwościami manipulacji mieszkańcami miast poprzez wodę z LSD. W książce Johna Marksa pt. „The Search for the Manchurian Candidate” jest mowa o członku Sztabu, który stwierdził: „Myśleliśmy o możliwości zaaplikowania LSD do ujęcia wody, aby mieszkańcy będący mniej lub bardziej

podnieceni, nie interesowali się szczególnie swoją obroną.”

Idea nabrała jeszcze większego rozpędu, kiedy w 1958 r. dowódca amerykańskich wojsk chemicznych gen. William Creasy oświadczył, że środki psychotropowe to idealny sposób do radzenia sobie z wrogiem. Creasy wskazywał, że dodanie LSD do miejskich wodociągów jest znacznie łatwiejszą, humanitarną i mniej kosztowną metodą przejęcia kontroli nad miastem aniżeli bombardowanie. Oczywiście plus jest też taki, że nietknięta pozostaje infrastruktura i budynki. Kiedy mieszkańcy doszliby do siebie, mogliby zostać wykorzystani do pracy dla nowych liderów, uprzednio odpowiednio ukształtowanych i zaprogramowanych dzięki specjalnej procedurze...

Creasy powiedział w rozmowie z magazynem This Week (w 1959 r.): „Nie twierdzę, że ogłupianie ludzi, nawet na kilka minut, to przyjemny scenariusz. Ale przecież wojna nigdy nie należała do przyjemnych rzeczy. [...] Czy lepiej spłonąć żywcem, czy tymczasowo być oszołomionym przez związek chemiczny?” Sugestie Creasy’ego nigdy raczej nie weszły w życie, ale wkrótce Timothy Leary stał się jednym z najpopularniejszych propagatorów LSD. W artykule z 1962 roku, który ukazał się w Journal of Atomic Sciences sugerował on, że amerykański rząd powinien uprzednio przećwiczyć taką możliwość na swoich obywatelach w celu przygotowania ich na ewentualny atak komunistów.

Kolejnym źródłem legend jest brytyjskie Ministerstwo Obrony (MOD), które również testowało LSD. Na początku lat 60-tych sprawdzano je na żołnierzach z Porton Down w Wiltshire. Jednym z celów miało być stworzenie sprawnego systemu dostawy LSD, który miał stać się wojskowym „unieszkodliwiaczem” niszczącym ducha bojowego w każdym przeciwniku i wprowadzającego w nieład obce wojska. Nie ma jednak jednoznacznych wskazówek, że MOD chciał zająć się zatruwaniem wody w rurach, choć pojawiła się koncepcja bojowego wykorzystania narkotyku w formie gazowej. Z planów tych jednak zrezygnowano, kiedy okazało się, że nie da się przewidzieć skutków działania LSD na tak dużej liczbie

osób i nie zachodzi możliwość kontrolowania ich zachowań.

PARANOJE I ŻARTY

Mimo wszystko, ani CIA ani MOD nie wyszły nigdy w swych założeniach poza koncepcję „burzy mózgów”. Spekulacje szerzyły się jednak wśród społeczeństwa stając się podbudową, na której wyrosła cała historia. Idea „kontrolowania umysłu” przez skażenie wody (choć bardziej pasowałoby tu określenie „zmiana stanu świadomości”) została wystawiona na widok publiczny i było tylko kwestią czasu, aż stanie się przedmiotem powszechnego zainteresowania. Pierwsza wzmianka o masowym użyciu LSD przez czynniki zewnętrzne, tj. nie związane ani z wywiadem ani z wojskiem, pojawiła się w brytyjskim piśmie.

Przed 1966 r. LSD nie stanowiło przedmiotu zainteresowania w Wielkiej Brytanii, ale zmieniło się to 16 marca tamtego roku, kiedy magazyn London Life opublikował wywiad z Desmondem O'Brienem, współzałożycielem Chelsea's World Psychedelic Centre. W artykule tym O'Brien, który przedstawił się jako „Mr LSD” twierdził, że właściwie każdy może w ciągu 8 godzin przejąć kontrolę nad Londynem, jeśli tylko umieści odpowiednią ilość kwasu w wodzie, którą piją jego mieszkańcy. London Life zacytował następnie byłego deputowanego z Carlisle, dr Donalda Johnsona, który zauważył poufnie, że: „jest całkiem łatwo wykorzystać LSD do przejęcia kontroli nad miastem, a nawet całym krajem. Zgadzam się, że jeśliby umieścić je w ujęciu wody, pozwoliłoby to na skuteczne unieszkodliwienie ludzi, a wrogowi dałoby możliwość przejęcia kontroli.”

W taki sposób LSD, jako niechciany gość w kranowej wodzie, dostało się do mediów i w ciągu kilku miesięcy niczym kontrkulturowy wirus zaczęło zarażać i prowokować coraz to nowe umysły.

W USA rozpętywana przez media gorączka paniki przez LSD wybuchła w drugiej połowie lat 60-tych, kiedy to politycy rzeczywiście zaczęli obawiać się, że niekontrolowane

wykorzystanie substancji może wyrócić do góry nogami spokojny amerykański model życia. Zwolennicy psychodelików przedstawiani byli wówczas przez media i władze jako terroryści kuszący nową diabelską używką.

W listopadzie 1966 roku, magazyn *Vue* opublikował jedną z wielu ówczesnych strasznych historii o LSD, wymieniając również powody, dla czego należy substancji zakazać. Autor, WH Carr, pisząc o wpływie środka wykorzystał sporą ilość fałszywych informacji i pogłosek zauważając, że „kilka uncji tej substancji wsypanych do ujęcia wody dla miasta wstrząsnęłoby życiem milionów”. Strach przed takim scenariuszem zarył się głęboko w umysłach szarych obywateli. Wykorzystano go też jako element w walce między hipisami a „normalnym społeczeństwem”.

W czerwcu 1967 roku, w czasie śledztwa przeciwko zorganizowanej grupie przestępczej, przyjrano się motywom Kościoła Neoamerykańskiego, którego założycielem był Art. Kleps, były kolega Leary’ego. Dr James L. Goddard, komisarz Amerykańskiego Zarządu ds. Leków i Artykułów Żywnościowych wypowiedział się na ten temat w Waszyngtonie. Zacytował kilka publikacji wydanych przez grupę, wedle których politycy szykowali coś w rodzaju psychodelicznego zamachu, a odpowiedzią ze strony Kościoła, jeśli oczywiście stanowiłby cel ataku, miało być rozsiewanie „chmur pyłu nad miastami i wsypywanie LSD do ujęć wody pitnej.”

Była to dość przerażająca wizja, jednak Goddard nie zauważył, że było to coś w rodzaju nietrafnego sformułowania, tudzież mistyfikacji, a wykonanie zapowiedzianego planu wydawało się niemożliwe. Wpływało natomiast na wyobraźnię przeciętnych członków społeczeństwa.

Abbie Hoffman (nie będący jednak kuzynem wynalazcy LSD), kolejny psychodeliczny wieszcz i aktywista społeczny, przyczynił się prawdopodobnie do narodzin najbardziej znanego elementu legendy o LSD z kranu. Hoffman był dość aktywny politycznie, choć z drugiej strony pozostawał mocno

kontrowersyjny, starając się przyciągać uwagę mediów sensacyjnymi wypowiedziami, które traktowały je niekiedy bardzo serio.

Hoffman przypominał sobie potem: „Był okres, kiedy ogłosiliśmy prasie, że gdy nie będzie się nas traktować poważnie, dodamy LSD do wody pitnej.” Szybko zareagowano na możliwe zagrożenie, o którym mówiły wszystkie media. Na straży ujęć wody postawiono nawet wartowników, którzy mieli chronić je przed nieobliczalnymi hipisami. Sprawa przybrała ciekawy wymiar, kiedy Hoffman poinformował, że jest to technicznie niemożliwe, w dodatku na tak dużą skalę, m.in. dlatego, że LSD nie rozpuszcza się w wodzie tak łatwo.

Magazyn Time kpiąco spojrział na sprawę tego, w jak łatwy sposób osoby rządzące Chicago dały się porwać fali emocji: „Burmistrz Richard Daley i jego towarzysze jak widać zaakceptowali bez mrugnięcia okiem wszystkie barwne oświadczenia liderów demonstracji. Następnie gazety z Chicago powtórzyły diaboliczne ostrzeżenia przez niebezpieczeństwami, pisząc m.in. o zalaniu kanałów benzyną czy zatruciu wody przez LSD.”

Był to znak, że mit o kwasie płynącym z kranów wydostał się już poza granice zdrowego rozsądku i parł dalej. Zwolennik LSD, wspomniany już Tim Leary, mówił: „LSD to substancja powodująca najbardziej niezwykle doznania emocjonalne i psychiczne w porównaniu z każdą inną. Ale samo słowo narkotyk wystarczy, aby wzbudzić panikę wśród tych, którzy nigdy ich nie próbowali!”

Hoffman mówił potem, że administracja Chicago mogła skontaktować się z chemikami w celu dowiedzenia się, czy plan zatrucia wody rzeczywiście był możliwy. Jeden z polityków powiedział, że tak uczyniono, jednak paranoja była tak wielka, że dopuszczano wszelkie możliwości i był to jeden z powodów, dla których starano się zachować wodociągowy porządek.

ROZŁUPIEMY MILION GŁÓW!

Motywy hipisowskie wykorzystywane były na szeroką skalę w kulturze lat 60-tych, a legenda o wodzie z LSD była dla nich kolejnym motywem. Wyprodukowany w 1968 r. film pt. „Wild in the Streets” opowiadał o gwiazdzie rocka wybranej na prezydenta USA po tym, jak wprowadzono możliwość głosowania dla 15-latków. Dla wielu Amerykanów była to wizja szokująca, bowiem nowy prezydent wprowadził obozy koncentracyjne dla ludzi powyżej 35 roku życia, a do wody płynącej w rurach stolicy kazał dodać LSD.

Książka Roberta Siffersa pt. „Polluters’ również związana jest z tą tematyką. Jeden z jego bohaterów mówi: „Zdecydowaliśmy [...], że jedyną rzeczą, która pozwoli społeczeństwu na powrót do rzeczywistości jest zszokowanie go [...] Rozszerzyliśmy ich pojmowanie świata. [...] Zgromadziliśmy studentów chemii, inżynierów [...]. Znaleźliśmy sposób, jak dotrzeć do sieci wodociągów w każdym mieście... Kwas!... LSD człowieku, da największego kopa ludzkości!”

W odcinku serialu „Is This Trip Necessary” z 1969 r., bohater widzi, jak szalony naukowiec zatruewa źródło wody dla miasta przy pomocy jeszcze silniejszego psychodeliku niż LSD.

Wydaje się jednak, że mit o tęczowej wodzie zainfekował nie tylko przeciętnych obywateli, ale także tych, którzy znajdowali się w zasięgu kontrkultury. W 1973 roku Michael Hollingshead, angielski badacz zajmujący się substancjami psychoaktywnymi, opublikował swą autobiografię, z której wynikało, że zarówno on, jak i wielu innych propagatorów psychodelicznej wizji świata padło ofiarą wizji, która rozpoczęła swój żywot jako prawicowa paranoja. Uwierzył w nią nie tylko Hollingshead, ale także Leary, George Litwin, Gunther Weil oraz Richard Alpert, którzy podpisali następujące oświadczenie:

„Jeśli wróg chce zatrueć wodę LSD, a ty o tym wiesz, masz dwie

drogi wyboru. Jeśli chcesz i masz czas, możesz usiąść wygodnie i poczekać na najbardziej ekscytujące doświadczenie w życiu będąc dozgonnie wdzięcznym sabotażystom. Jeśli jednak nie, połknij lek uspokajający, który jest dobrym antidotum i szybko wrócisz do prozy życia.”

Miejskie legendy mają to do siebie, że pojawiają się i gasną. W latach 70-tych mit o tęczowej wodzie odszedł, a LSD spowszedniało. W 1977 roku wszystko się jednak zmieniło, kiedy zlikwidowano nielegalną fabrykę LSD. Wówczas powróciły do życia wszystkie znane o nim mity. W 1978 r. Daily Mirror opublikował nawet na pierwszej stronie artykuł, który zapowiadał „wysadzenie miliona umysłów”. „Całe miasto ogarnął koszmar w związku z ujawnieniem planów zatrzymanych właścicieli największej na świecie fabryki LSD. Planowali oni rozsadzić milion głów poprzez dodanie LSD do wody, którą piją mieszkańcy Birmingham” – pisze jego autor. Pomimo wszystko, nikt o takim planie nie słyszał. Zrodził się on w umyśle autora.

FEAR FACTOR

Podczas gdy nie ma dowodów na to, że można zatruć wodę w mieście przy pomocy LSD, brak też dowodów, że ktoś tego w ogóle próbował.

Czy po tak dużej ilości plotek i spekulacji, rzeczywiście istnieją jakieś przesłanki mogące wskazywać, że mit ma jednak w sobie coś prawdziwego? Być może rzeczywiście ktoś wrzucił kiedyś LSD do zbiornika wody, jednak czy miało to jakiś skutek? Obliczenia wskazują jednak, że aby w każdym pół litrze wody, jakie spożyć może potencjalna ofiara znajdowało się ok. 100 mikrogramów substancji, należałoby rozpuścić kilogram LSD w trzech milionach litrów wody w zbiorniku. Doliczyć do tego należy ilość, która rozłożyłaby się pod wpływem działania promieni słonecznych i chloru.

Dla przykładu, zbiornik Elan Valley, który dostarcza wodę do

Birmingham mieści 100000 megalitrów. Zatem ilość LSD potrzebnego do zneutralizowania miasta wynosiłaby ponad 25000 kg i byłaby na tyle duża, że stanowiłaby kilkuletni owoc prac wielu laboratoriów chemicznych. Transport takiej ilości substancji również nie byłby łatwy.

To jednak dopiero początek problemów. Mało kto pije wodę wprost z kranu. Spożywa się ją głównie przegotowaną lub wykorzystuje w gospodarstwie domowym, co czyniłoby zabiegi dodawania tam LSD bezsensownymi. Zatem choć plan zatrucia miasta jest hipotetycznie możliwy, nie jest tak łatwy w praktyce.

Dlaczego zatem jednak mit o LSD w wodzie z kranu przetrwał tak długo i pojawiał się na nowo co jakiś czas? Najprawdopodobniej w sercu całej tej miejskiej legendy leży strach przed efektami spożycia LSD, takimi jak utrata pamięci czy nawet zmysłów, a także wykorzystanie takiego stanu do zmiany w „życiu codziennym” przez zewnętrzną siłę. Fakt, że do tych celów można wykorzystać wodę, dodaje całej sprawie dodatkowego dreszczyku. H₂O to substancja dla nas niezbędna i wszyscy żywimy nadzieję, że to co płynie z kranów jest dla nas bezpieczne.

Kiedy zatem ktoś podniesie po raz kolejny temat zatrucia wody przy pomocy narkotyków w celu przejęcia kontroli nad światem, warto wznieść za niego toast. Kranówą.

Przecież nie ma się o co bać. Raczej.

Autor: Andy Roberts

Zdjęcie: [redteam](#)

Źródło oryginalne: Fortean Times

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)